

**Elżbieta Musiał, *Mówię pochylona cambrią*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2015, 56 s.**

Związek uczuciowy dwojga ludzi nigdy nie jest łatwy. A jeśli dojdzie do niego między artystami, kreatorami sztuki, geniuszami, to z pewnością będzie to układ burzliwy i namiętne toksyczny, i to nie tylko w materii cielesnej, ale przede wszystkim w sferze duchowo-umysłowej. Można powiedzieć, że z punktu widzenia racjonalnego i psychologicznego, tego typu relacje interpersonalne z góry skazane są na przegraną, gdyż taki związek jest zbyt ciasny na pomieszczenie dwóch osobowości wielkiego formatu. Tu żadne nie chce podporządkować się drugiemu, każde chce dominować, chce czuć się wolnym i spełnionym. Nie ma więc miejsca na marazm, szarość, zwyczajne poświęcenie, a jeśli już – to tylko na krótki moment. Dusza artystyczna wszak upomni się o swoje wielkie ego, które potrafi wszystko przyćmić.

Nie inaczej było w tego typu parach artystycznych, które tworzyli Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński, Frida Kahlo i Diego Rivera, Camille Claudel i August Rodin czy Elinor Wylie (właśc. Elinor Morton Hoyt), która przeżyła kilka skandalizujących małżeństw, m.in. z Williamem Rose Benettem. To właśnie temat ich życia i tragicznej miłości stał się inspiracją do napisania przez Elżbietę Musiał zbioru czterech poematów pod wspólnym tytułem *Mówię pochylona cambrią*. Pierwszy poemat *Czwarty wymiar* opisuje niełatwe losy rzeźbiarki Katarzyny Kobro i Władysława Strzemińskiego, poważnie okaleczonego w trakcie I wojny awangardowego malarza, znanego w świecie twórcy koncepcji malarskiej zwanej unizmem. Ich trudne życie poetka opisuje, kiedy „wichry historii” rzuciły ich do Wilejki w chwili wybuchu II wojny. Artystka jest zmuszona spalić swoje rzeźby, aby ratować rodzinę przed zamrożeniem i głodem. Heroizm kobiety polegał więc na tym, że w krytycznej chwili zagrożenia życia to ona, mając męża inwalidę, wzięła na siebie ciężar utrzymania domu i – jak pisze poetka – „mężniata, mężem nie będąc”:

Ciemna piwnica a może czarna dziuraj głuchy głos zwrócony do ściany: Jestem matką – więc cierpię, jestem rzeźbiarką – tym gorzej, lepiej nie być kobietą. Potem już tylko skrzypiące drzwiczki paleniska i w popiół obracałaś drewniane dzieci. Przez chwilę było ciepło. On nie zrozumiał akturozpaczy.

W *Meksykańskim danaidzie* Elżbieta Musiał ukazała splot losów drugiej pary nieszczęśliwych kochanków – latynoskich malarzy: Fridy Kahlo, która w dzieciństwie uległa wypadkowi, w skutek którego jej ciało zostało poważnie oszpecone i zdeformowane, a ból i cierpienie były głównym motywem jej twórczości, i Diego Rivery, sympatyka komunizmu i kobieciarza, którego liczne romanse doprowadziły do rozpadu małżeństwa artystów. Poetka bardzo subtelnie i drobiazgowo opisuje ich ognisty związek właściwie w chwili, gdy on już wygasa. U Fridy więc poza utrapieniem fizycznym dochodzi sercowe, emocjonalne, które jeszcze bardziej wyczerpuje

artystkę i bezwzględnie podcina jej skrzydła do artystycznych uniesień – słowem, wypala, by nie rzec, że duchowo zabija ją i jej sztukę:

Obstawiam, że jednak odwróciłaś oczy od cielesnegowroga, który nie opuścił cię nawet na chwilę. I spojrziałaś na Diego, jak dzień z rąk mu wypadai płacząc się nogi. To nic, że zdrada. Było przecież szczęście, a nawet pogoda ustawiona w katedrze. Dwoje ludzi związanych obrazem po zawsze.

W trzecim poemacie *Corpus delicti* poetka zajęła się francuskim duetem rzeźbiarskim – Camille Claudel i Augustem Rodinem, którzy mieli płomienny romans, w wyniku którego artystka poroniła, a jej kochanek nigdy nie zdecydował się na rozwód. Po depresji wywołanej stratą ciąży artystka coraz bardziej zapadała się w siebie i w swoją chorobę psychiczną, co skończyło się jej zupełną izolacją. Choroba, leki, opuszczenie przez wybranka, odrzucenie przez rodzinę i wieloletnia samotność w zakładzie zamkniętym odcisnęły dodatkowe piętno. Zapomniana przez wszystkich, przez długie lata dogorywała w obłędzie pozbawiona tego, co było jej życiem, szczęściem, inspiracją i natchnieniem, czyli bez miłości ukochanej osoby i bez swojej sztuki, dłuta i gliny:

Potrzebuję światła. Knot się dopalił dawno. Wszystko łaknie powietrza, ja światła i gliny. Rodin, Rodin, Rodin! Tak cię zna Paryż, a ja rozbijam imię o ścianę, słyszysz? Moja piwnica na Wyspie Świętego Ludwikaciemna. Noc przyszła. To nie atelier na 117 rue Notre-Dame-des Champs.

W ostatnim poemacie *Reinkarnacje, czyli prawdy i kłamstwa* autorka przedstawia pogmatwane losy Elinor Wylie, amerykańskiej poetki metafizycznej i pisarki historycznych romansów. I to z jej postacią najpełniej utożsamia się poetka, a właściwie z jej głębią erudycyjnych i nostalgicznych poematów. W nich dopatruje się analogii ze swoją twórczością i życiem intymnym; w poezji Elinor odszukuje siebie i w niej widzi swoją bliźniaczą, duchową siostrę, z którą łączy ją astrologiczny i biologiczny mariaż, a nawet sensualno-ezoteryczny pomost dusz, rozpostarty nad anachronicznym widnokretem czasu i sennych wizji:

Pogubiłam już wątki, pomieszałam ślady inie wiem, gdzie ty się kończysz, a gdzie ja zaczynam. Czasem czuję się tobą, może kiedyś byłam [...]

Elżbieta Musiał to znana w kraju autorka wielu nastrojowych poematów, z których każdy jest poetycką podróżą – jak napisał wydawca książki – „przez światy, obrazy, losy i sztukę”. I tak jest bez wątplenia i tym razem, gdzie w delikatny i misterny sposób, posługując się sprawnym i przebogatym warształem językowo-kompozycyjnym i sztafażem środków lirycznych, poetka

oprowadza czytelnika po krętych ścieżkach biograficzno-artystycznych swoich bohaterów oraz po zakamarkach ich serc, umysłów i dusz. Ukazuje życiowe, pogmatwane losy artystów oraz ich trudne wybory miłosne i twórcze, często wplatając weń własne doświadczenia osobiste i artystyczne, co nie pozwala odbiorcy przejść obojętnie nad tego typu poezją, a wręcz przeciwnie – zmusza do refleksji, głębszych przemyśleń i dalszej eksploracji wątków biograficznych ukazanych bohaterów. Taki układ tematyczny i konstrukcja liryczna wciąga niczym narkotyk do dalszej peregrynacji po życiorysach genialnych twórców, a zarazem spełnia dodatkową, poznawczo-edukacyjną funkcję, co jest jej ogromnym atutem i artystycznym walorem.

Robert Rudiak